

Przyznaje, że jest dość zamkniętą w sobie osobą.
 – Całe liceum praktycznie z nikim się nie zakumpłowałam – mówi aktorka.
 – Towarzystwa dotknęłam na studiach, ale to przez to, że w szkole siedzieliśmy od rana do nocy – dodaje.

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK | WYWIAD

Jest dobrze

O mały włos nie zagrała Kasi w serialu „Zmiennicy”. Rolę odrzuciła z powodu innych zobowiązań zawodowych, więc nie miała okazji, żeby pokazać swój talent komediowy. Wiemy za to, że Jadwiga Jankowska-Cieślak jest wybitną aktorką charakterystyczną, która ma na koncie Złotą Palmę.

W KILKU SŁOWACH

Jadwiga Jankowska-Cieślak, ur. się 15 II 1951 r. w Gdańsku. W 1972 roku ukończyła PWST w Warszawie. W 1982 otrzymała Złotą Palmę na festiwalu Cannes za węgierski film „Inne spojrzenie”. Dwukrotnie nagrodzona Złotym Lwem w Gdyni za najlepszą główną rolę kobiecą w filmach „Sam na sam” i „Wezwanie”. W 2009 roku za kreację w filmie „Rysa” otrzymała nagrodę Orła. Wystąpiła też w serialach, m.in. w „Polskich drogach”, „Miasteczku” i „Czasie honoru”. Jej mąż Piotr Cieślak zmarł w 2015 roku.



TRZEBA ZABIĆ TĘ MIŁOŚĆ 1972

Filmowy debiut aktorki. Magda i Andrzej (Andrzej Malec) to para młodych ludzi, którzy wracają w dorosłe życie.

Eteryczna, naturalna, młoda, zbudowana – z gigantyczną siłą emocji. Była Pani wzorem dla pokolenia lat 70. I nie tylko 70. Dlaczego teraz wiemy o Pani tak niewiele? Prowadzę zwykłe życie, zajmuję się ogrodem, domem, psami, kotami. Nie ma się z czego spowiadać...

Jest. Bo to Pani jako pierwsza polska aktorka dostała Złotą Palmę w Cannes! Za rolę w węgierskim „Innym spojrzeniu”. Jak Pani trafiła do węgierskiego filmu?
 Reżyser Károly Makk szukał aktorek w całej Europie. Od początku był zdecydowany na zaangażowanie Grażyny (Szapolowskiej, red.) – upatrzył sobie ją wcześniej. I ona się zgodziła. Szukał kogoś do roli Ewy – w końcu zdecydował się na mnie. Zaryzykował. I wygrał, bo wyszło fantastycznie. To prawda, że węgierskie aktorki nie chciały grać u Makka ze względu na kontrowersyjny temat – miłość lesbijską i antyreżimowy wydźwięk filmu? Chętnych było wiele, zwłaszcza że wiadomo



TARAPATY 2017

Najnowszy film z jej udziałem, który wejdzie na ekrany kin w przyszłym roku. Na zdjęciu z Marią Maj.



SZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK 2000

Poruszająca rola Marii, matki dorosłego, ale niedojrzałego syna, której życie nigdy nie rozpieszczało. Teraz walczy ze śmiertelną chorobą.



RYSA 2008

Joanna przez przypadek dowiaduje się, że jej mąż Jan (Krzysztof Stroiński) był tajnym współpracownikiem UB. To niszczy ich małżeństwo.



JAN SERCE 1981

Jako Kalina „Mgiełka” zdobyła serce głównego bohatera, którego grał Kazimierz Kaczor.

Dojeżdżaliśmy też

nad morze. Tramwajem, potem jeszcze szło się kawał. Mój żywioł to woda, wiatr i niskie nadmorskie temperatury. Nie wiem, jak myśmy to wytrzymywali, bo na ogół było zimno, a siedzieliśmy w morzu godzinami. Kąpaliśmy się od początku maja – 1 maja, po pochodzie, zawsze wskakiwało się do wody.

Teżni Pani za tamtymi laty? Za czasem studiów, za Gdańskiem? Za Gdańskiem bardzo. Cni mi się za morzem, za szumem, zapachem morza, za odległym horyzontem, za przestrzenią... Na szczęście mieszkam teraz pod Warszawą, nie w mieście, tu najwyższy punkt to nie wieżowiec, lecz drzewo, a pięć minut drogi stąd jest regularny las, niedaleko Wisła, Świder. Mam idealnie.

A co z pracą? Tak się złożyło, że jak pan Andrzej Domalik objął dyrekcję w Teatrze Ateneum, to zjadł z afisza wszystkie sztuki, w których występowałam. Przesiedziałam więc trzy sezony bez żadnej pracy. Dopiero ostatnio przygotowaliśmy sztukę z Janem Peszkiem. I też z Janem Peszkiem gramy w „Och Teatrze”. Jest dobrze.

A film? Telewizja? Skończyłam niedawno pracę w pilocie odcinka serialu kryminalnego o roboczym tytule „Podejrzeni”, no i są jeszcze inne plany, ale o nich na razie nie mogę mówić.

Ktoś napisał o Pani: „Jej talent zdusiły komunistyczna władza i środowisko”. Pani też tak uważa? Nie czuję się pozbawiona mojego talentu, siedzi we mnie i trzyma się mocno (śmiech).

Rozmawiała **BOŻENA CHODYNIECKA**

SO 20.25 **POLSKIE DRogi**
TVP HISTORIA
8 października SERIAL WOJENNY

było, że ten film będzie pokazywany w Cannes. Károly ma rozległe kontakty w środowisku europejskim, więc jak tylko wspomiał, że będzie realizował taki film, od razu uznano, że nada się na festiwal.

A Pani nie miała wątpliwości? Najmniejszych. Co nie znaczy, że nie obawiałam się scen miłosnych. Miłość między kobietami! Coś tam o tym czytałam, ale przecież głośno się wtedy na ten temat nie mówiło. A mnie zwyczajnie brakowało wyobraźni...

Sceny póżnagie były kłopotliwe? Ale nie dlatego, że póżnagie! Dlatego, że trudne emocjonalnie. Wydawało mi się, że zbliżenie między kobietami to bariera nie do przekroczenia, w ogóle nie mogłam tego ogarnąć rozumem. W końcu okazało się, że się udało. Ale nadludzkim wysiłkiem. **Był 1982 rok, w Polsce stan wojenny. Co z paszportami? Skąd jakaś ekstrakciecka do tego Cannes?**

Suknie pożyczyła mi moja sąsiadka Małgosia Niemirska. Powiedziała: „Jadźka, ja mam taaaakie kiecki! Weźże pożycz ode mnie, nie kupuj, nie szuj”. Genialny pomysł, suknie okazały się świetne. Z paszportami rzeczywiście był kłopot. W końcu „towarysze” nas wypuścili, bo zadziałali Węgrzy – poleciliśmy. **Szok?**

W życiu nie przypuszczałam, że Cannes to taki cyrk. Przyglądałam się temu, jakym była z innej planety. A potem nagle się okazało, że dostaliśmy tę Palemkę... Absolutna euforia. Miałam wrażenie, że dotknęłam pięty Pana Boga, byłam pewna, że cały świat się przede mną otwiera. **Ale telefon nie zadzwonił, propozycji z Europy nie było.**

Jaki telefon? To był czas, że w słuchawce można było usłyszeć tylko „rozmowa kontrolowana”. Początek też była cenzurowana. Potem się dowiedziałam, że owszem, ktoś przysyłał jakieś propozycje do „Filmu Polskiego”, ale wszystkie lądowały w koszu. Nawet nie wiem, kto chciał ze mną pracować. **Może lepiej było zostać w tej Francji? Nie wracać?**

Była taka propozycja. Ale przecież w Warszawie był mój mąż (zmarły rok temu Piotr Cieślak, reżyser i aktor, red.) z dwójką dzieci – młodszy Kuba miał 2 lata.

Apanaże nie równoważą radości z wnuków, bycia z dziećmi, z bliskimi.

Nie wyobrażałam sobie, że zostawię tak małe dziecko. Nie wiedziałam wtedy, czy w ogóle będę miała z nimi kontakt, kiedy będę mogła wrócić, czy oni będą mogli przyjechać – jedna wielka niewiadoma. Postanowiłam, że nie będę zawracać sobie głowy tzw. karierami. Życie ma swoje wymogi. To nie byłaby gra warta świeczki. **Byłaby satysfakcja.**

Tylko co z nią potem robić, jak się nie ma rodziny? Apanaże nie równoważą radości z wnuków, bycia z dziećmi, z bliskimi. Dla mnie jest to wartość nadrzędna. Jestem szczęśliwa, że mam troje dzieci i trójkę wnuków. Najmłodszy ledwie co się urodził. Tadeusz ma lat 7, a zjawiskowo piękna Bronka, córka mojej Zośki, jest nastolatką. Mam cudowną rodzinę.

Mówi Pani o nich z takim ciepłem w głosie! Ale proszę powiedzieć, jak to było, gdy do Jadźki, długowłosej blondynki z trzeciego roku Akademii, zgłosił się Janusz Morgenstern i poprosił, żeby zagrała w „Trzeba zabić tę miłość”?

Jak tylko zdałam na pierwszy rok, mając lat 17, akurat był casting do „Kolumbów”. Uważałam, że skoro się dostałam, to już jestem aktorką, więc wystartowa-

łam. Po dwóch tygodniach telefon: „A może by tak Pani zagrała tę rolę?”. I wtedy dopiero refleksja: a studia? Przecież to pięć pełnometrażowych odcinków, zdjęcia przez rok. Uznałam, że aktorką to ja jednak jeszcze nie jestem i odmówiłam. Ale Morgenstern zapamiętał sobie, że jest w szkole taka wredna baba i po trzecim roku, akurat jak pojawił się scenariusz Janusza Głowackiego do „Trzeba zabić tę miłość”, odezwał się ponownie: „To może teraz spróbujemy?”. Zgodziłam się, jednak dopiero wtedy, gdy mi zagwarantowano, że zdjęcia skończą się przed wakacjami.

Mówi się, że to ten perfekcjonizm sprawił, że role do Pani nie przychodziły. Bo jest Pani... trudna. Przychodziły i przychodzą nadal. Tylko że ja byłam i jestem strasznie wybredna. Kręciłam nosem. Myślałam, że nie uchodzi, żeby grała coś byle jakiego.

A kiedy obcięła Pani blond włosy? Tuż przed filmem. Denerwowały mnie te kudły. Ciągle się o coś zaczepiały. Jak je obcięłam, poczułam, że jestem wolna, że się unoszę nad ziemią. **I tak oto wylansowała Pani modę na chłopczycę... A chłopakiem chciała Pani być pewnie od dziecka, żeby dorównać trzem starszym braciom?**

Siłą rzeczy kumpłowałam się wyłącznie z kolegami braci. Mieśliśmy nieprawdopodobnie piękne dzieciństwo. W Gdańsku Wrzeszczu, przy cichej wtedy ulicy Słowackiego, naprzeciw dawnych koszarów. Dom 6-rodzinny, ogrodzony płotem, ogród z pięknym starodrzewem, krzaczorami, wokół willi, a z tyłu piaszczyste góryki, z najwyższych zjeżdżało na d... Na tych górkach były w dodatku straszne ilości niewypałów. Wrzucaliśmy je do ognisk! Co poniektóre wybuchały...

Nie! Tak. Paru naszych kolegów zginęło, z tym że nigdy przy nas, co nas jednak tej zabawy nie odczyło.